

Ogólnopolski Konkurs Poezji

„Słowa, dobrze, że jesteście”

Tomik „Kawałek szczęścia: Przyjaciele”

2020

KATEGORIA I

Osoby z niepełnosprawnością intelektualną

I MIEJSCE

TOMASZ KRUSZONA

Przez chwilę

Istnieje tylko przez chwilę
chmura, co ciągle znika,
mgła, deszcz, słońce
pozostawione przez nas ślady,
które ze sobą roznosimy
rozdeptujemy
osoby, widziane tylko raz
spotkane przypadkiem
mignięcie migawki
wspomnienia
tajemnicza brama,
przez którą można przejść
bez powrotu
to, co nie istnieje naprawdę
życie jak w grze komputerowej,
duchy widoczne w nocy
księżyc, który rano znika
to jest świat
jak z jakiegoś filmu
odbicie w lustrze
moment
to wszystko?

Nie lubię

Nie lubię poniedziałku, bo jest nudny i wciąż się powtarza.
Nie podoba mi się ostra muzyka, za dużo jest tam hałasu.
I jak ktoś krzyczy.
Jak jakiś kolega stale mówi, powtarza to samo.
Nie podoba mi się brzydka pogoda.
Nie lubię patrzeć w lustro, bo widzę tylko swoje odbicie.
Nie podobają mi się napisy niecenzuralne, które wypisują niektórzy ludzie,
i słowa, których nie można zrozumieć.

Nie lubię muzyki disco polo, nie lubię, nienawidzę słuchać hip-hopu,
bo dużo jest tam wulgaryzmów.
Nie cierpię się nudzić, wtedy jestem niespokojny.
Nie lubię zimy, bo jest śnieżna.
Nie lubię filmów, w których jest cenzura, brzydkie wyrazy, nieubrane dziewczyny.
Świata wirtualnego, bo nie jest prawdziwy, tylko zmyślony, ludzie nie są sobą, udają.

Nie lubię polityki, bo jest nudna.
Nie lubię chorować, bo choroby to tylko nędza.
Nie lubię czasu, który stoi w miejscu lub za wolno chodzi.
Nie podoba mi się, jak ktoś głośno krzyczy za ścianą, wtedy nie mogę spać.
Nienawidzę wojny, bo na wojnie tylko się zabija.
Nie lubię skakać na trampolinie, jest niebezpieczna dla zdrowia.
Nie lubię szybkich samochodów, ostrych dań.
Nie lubię siebie.

Kiedys

Kiedys nie było Internetu.
Ludzie wysyłali do siebie telegramy.
Telewizja była czarno-biała.
Kiedys było lepiej.
Ludzie podróżowali konno statkiem, pieszo.
Nie mogli dojść daleko.
Kiedys było Spokojniej,
inaczej.
Czas płynął wolniej
spotkania, rozmowy.
Ludzie żyli zdrowiej.
Byli bardziej prawdziwi.
Chciałbym, żeby było jak dawniej.
Chciałbym...

Gdy byłem chmurą
Na deszczowym niebie
Ciągłe padało, grzmiało
Było smutno, szaro
Patrzyłem na inny świat

Obcy, brudny, zachmurzony
Wokół ludzie kłótlivi, nerwowi
Zamknięci w domach,
Patrzą przez okna
W nocy jeszcze lało.
Rano wyszło słońce
Przegoniło chmury.
I było gorąco.

Brutus

Już nie pójdziemy na spacer
Na działkę ani do lasu
Nie pobiegiesz
Ani nie wystraszysz się obcych.
Już nigdy nie usłyszę twojego szczekania,
Nie podasz mi łapy,
Nie będzie już tak jak kiedyś
Nie będę już nigdy trzymał ciebie na smyczy,
Nie pogłaskam twojej jasnobrzowej sierści
Miękkiej
Lubiłem cię, byłeś wesoły
Choć bałeś się burzy i sztucznych ogni,
Miewałeś swoje humory
Moim bliskim przyjacielem byłeś
Zawsze pilnowałeś domu
Brakuje mi śpiewów, zabaw
Radosnego szczekania
Chciałem mieć drugiego psa
Ale już nigdy nie będzie taki sam
Jak Ty

II MIEJSCE

JULIA LUBCZYŃSKA

1.

Chmury, słońce, deszcz
Śpiewające ptaki też
Trawa soczysta i zielona
Biorę dziś drzewo w ramiona
Łąka kwitnie stokrotkami
Pies się bawi między nami
Skaczę z dziećmi po kałużach
choć jestem całkiem duża
Zrywam tony jabłek z drzew
i wesoło sobie śpiewam
Piszę kredą na chodniku
choć 40 na liczniku
Posłuchaj mnie człowieku
bawić się możesz w każdym wieku!

2.

Zasypiam w cieniu drzewa
gdzie słychać śpiew ptaków
drzewo jest owocowe
rosną na nim jabłka
czuję się dobrze
liście szepczą opowieść
marzą o ciepłym poranku
żeby czasem padał deszcz
silny wiatr wieje
łamię gałęzie
burza może zranić
ktoś przechodzi
ścina konary
drzewo gubi liście jesienią
dojrzewają słodkie owoce
przez spracowane ręce
zbierane do kosza
odrastają za jakiś czas

drzewo wciąż pnie się w górę
mimo przeciwności
dosięga nieba

3.

Codzienne powitanie. Wstaję.
Robię śniadanie. 7 kroków do kuchni.
Wstawiam wodę. 5 kroków do łazienki.
Myję się. Wkładam bluzkę, spodnie.
Czeszę włosy. 5 razy z każdej strony.
Idę. 9 kroków do pokoju. Telewizor.
Reklama. Film. Wiadomości. Reklama.
Kuchnia. Korytarz. Pokój.
Obiad. Parzę herbatę. 5 minut.
Ciastko. Komputer. Spacer. Kolacja.
Łóżko. 3 razy na jednym boku.
2 na drugim boku.
I znów...
Codzienne powitanie...

4. (Bajka o kwiatach)

Jestem tulipanem
Dużym, pachnącym, czerwonym.
Mieszkam w ogrodzie
Koło innych kwiatów
Róż, konwalii, bławatków.
Rosnę w słońcu
W deszczu rozkwitam
Cieszę mnie kwiaty.
Czasem jestem smutna
Widzę tego kto mieszka
W domu obok
To bardzo chory człowiek.

Rozmawiam z kwiatami o miłości,
O tym panu nieszczęśliwym.
Gdy zakwitamy, on nas podziwia
Wychodzi na świeże powietrze
Czuje się lepiej.
I wtedy wszystkie kwiaty śpiewają.

5.

Lubię kwiaty pachnące
Najbardziej słodkie róże
Lubię spacerować z mamą
Nosić kolczyki duże
Lubię muzykę łagodną
Zwierzęta, zdjęcia, przyrodę
Lubię szum fal, morze
Kolory pogodne, wesołe
Lubię tańczy, rozmawiać
Lubię słońce na niebie
Spotykać się z kimś na kawie
Lubię też czasem siebie

III MIEJSCE

NATALIA KOWALEWSKA

Gdybym była latającym orłem
Pilnowałabym porządku w lesie
Żeby ludzie nie palili drzew
Żeby nie wyrzucali śmieci

Z góry bym widziała świat cały
Latałabym nad lasem
Byłabym silna, szybka, waleczna
W budce dla ptaków spałabym czasem

Czasami boli mnie głowa
I chciałabym się położyć
Nie chcę wstawać rano
Drażnią mnie reklamy
Denerwują różne odgłosy
Ludzie, karetki, samoloty
Irytują wiadomości
mam oglądania dosyć
nie lubię
jak czegoś nie rozumiem
jak w telewizji wciąż mówią o wojnie
koledzy krzyczą, są niespokojni
chciałabym odpocząć
w absolutnej ciszy
gdy boli mnie głowa
gdy jestem nerwowa
nikt mnie nie usłyszy

źle się czasami czuję
hałas mnie denerwuje
wszystko jest wtedy głupie
i deszcz za oknem
i szpinak na obiad
już nic mi się nie podoba
nie jestem kolorowa

Muzyka na łące

Wiosną rozkwita wszystko
Pąki rozwijają się na drzewach
Krokusy rosną na łące
Pasą się krowy czarno-białe
Jedzą trawę zieloną, pachnącą

Wiosną przylatują ptaki
Fruwają nad naszymi głowami
Pachnie cała przyroda
Zwierzęta się namyślają,
Ludzie śpiewają

a krowy muczą melodie
jest leciutki wiatru powiew
bębniarz wystukuje rytm
w tej piosence są skrzypce
gitara, wszystko, co w duszy gra

krowy muczą
wiatr wieje
i śpiewają
krowy
ludzie
jest fantastycznie
wszyscy wczuwają się
wokalnie i artystycznie

faluje trawa
przez ulice przechodzi człowiek
trzyma psa dużego
kundla włochatego
i słyszy melodię
jest ciepło i miło
krowy mruczą,
wiatr wieje...

stłuczone lustro
przyniesie nieszczęście
kawałki siebie
pocięte
myśli, słowa
w lustrze
ktoś się chowa
z czarnych też suknia
jedna kropla spada
krzyczy
zmartwiona królowa
król umarł
uczcijmy to
przy czarnym kielichu
mieszkańcy budzą się

w dzień żałoby
lodowy zamek
ukryty
w ciemnych chmurach
zasypia

Wiosenne skojarzenia

Ja się muszę skupić
Jak to ma być?
Są takie tajemnicze drzwi
Za nimi kryje się wiosna
Pąki się budzą wtedy do życia ze snu zimowego
Niedźwiedzie i inne zwierzęta też się budzą
Czy tygrysy też się budzą? Jak to jest?
Chyba nie
Co dalej?
I ptaki przylatują z ciepłych krajów
I dzieci się bawią na podwórku
Ludzie jeżdżą na rowerze i różne sporty uprawiają
Na kajakach pływają
I co jeszcze budzi się do życia?
Trawa rośnie
Co jeszcze jest w wiosnie?
I motyle latają kolorowe
Słońce świeci
Kwiaty kwitną na drzewach
Ludzie się zakochują
Właściwie nie wiem co do siebie czują
Jak ja mam to opowiedzieć?

WYRÓŻNIENIE

MACIEJ GŁOGOWSKI

On

Żył, żył i się skrył.
Mój kochany
Dziadek.

Teraz go brak.

A był, lecz się skrył
W niebie.

Czy mnie słyszy
W górze?
Czy wciąż czuwa
W chmurze?

Czy pamięta, jak razem
Kuśtykaliśmy po chleb,
Wspominaliśmy wojnę,
Odwiedzaliśmy oddział,
Hodowaliśmy marchewki
I krzewy żółtych róż?

Bez niego ani rusz.

W drodze

W przyszłości bardzo
Chciałbym się nauczyć.
Jak samemu jeździć
Na największych tirach.

o tak – ziuuu...
Ze Słupska do Radomia.

I choć wiem, że czasem
Ciężko jest tak jeździć

Po świecie i po Polsce,
To mam właśnie taki plan.

O, tak! Ziuuu...
Ze Słupska do Radomia.
Z Radomia do Mrzeżyna.

A w tym moim wielkim tirze
Będzie ksywka „Los Maciejos”.
Obok niej przykleję zdjęcie
Mojej ukochanej Olci.

I tak, ziuuu...
Ze Słupska do Radomia,
Z Radomia do Mrzeżyna.

Później Kraków.
Częstochowa,
Gdańsk,
Lębork...

Tymi trasami odjadę w przyszłość.
Ziuuu...

Za rok

Dziś będzie super!
Tylko świetne piosenki.
A żadna o miłości!

Bo wtedy bywa smutno.

A ja chcę. żeby było fajnie!
Dlatego wam zaśpiewam

Dopiero w przyszłym roku.
Dlatego dla was zagram
Dopiero w przyszłym roku.

Ten didżej, co was bawił,
Był kiedyś mym kolegą.

A ja?
Ja stałem z boku.

Dlatego mnie nie zauważyłyście.

Gdy nasza miłość...

Jest pięknie.
Napatrzeć się nie można.
Gwiazdy świecą.

Tuż, tuż...

idzie zima.
Tam, gdzie biały, puszysty śnieg
Spadnie,
tam odśnieżamy.

Głos w sercu mówi,
Że chciałoby się potańczyć.

Lecz rodzina czeka na prezenty.

Brat

Mój brat jest policjantem,
Pracuje cały tydzień.
Czasami nocami.

Trzeba pomagać
Innym.

Pamiętam,
że ojciec zadzwonił
Na policję.

Bo wkurzył się na...?

Niektóre rzeczy pamiętam.

A innych już wcale.

Wszystko przez te ataki

Padaczkowe.

No cóż

W życiu tak się zdarza

Nie tylko mnie.

Ale też innym.

Ja jestem fajnym chłopakiem.

Chcę pomagać innym.

Im i sobie.

Jak mój brat.

WYRÓŻNIENIE

MARCIN WAWRZYNIAK

Wczoraj

Obudziłem się wieczorem myśląc że jadę motorem

Pędzę polem lasem a tu ciemno jest tymczasem

Dojechałem do żabki bo wyczułem ciepłe kanapki

Potem zastanowiłem się nad sobą czy mogę być krową

i bezczelnie kręcić mordą.

A to tylko zwykły sen przez który zjadam czekoladowy krem

Jak spojrzałem w lustro okazało się że jestem superman

Wzdychając latający świeży tlen przez każdy sen.

Rano

Dzisiaj wcześniej wstałem i śniadanie zjadłem

Jak telewizję oglądałem to się dowiedziałem że w totolotka wygrałem

Tak się z tego śmiałem że zwariowałem aż z wrażenia umarłem

ze świętym Piotrem się spotkałem który mi gratuluje że w szóstkę wcelowałem

i kupę kasy wygrałem ale nigdy jej nie odebrałem a tak się starałem
że ten kupon za życia dokładnie wypełniałem.

Kot

Jestem kotem który przechodzi pod każdym połamanym zardzewiałym płotem
Jadłem na półmiskach najlepsze jedzenie to każdego kota marzenie
Leciałem tanimi liniami leżąc na Bahamach pod palmami
Najlepiej w Ciechocinku w ramionach Lucynki
która stawia najlepsze drinki gdzie trzymałem się czterema łapami za linki
A teraz śpię smacznie zwinięty w kulkę na poduszce w kartonie po magnetofonie
miauczając z radości liżąc sobie językiem przez futerko stare zmęczone kości.

Rower

Jechałem na rowerze bo kupiłem nowe talerze
Jadę sobie po chodniku jakbym stawiał pierwsze kroki na równiku
Pędzę prawie po trawie wpadając na leżące grabie
Dojechałem do domu nie mówiąc nic nikomu
Wsadziłem z powrotem rower do piwnicy nabawiając się grzybicy.

Pająk

Jestem czarnym pajakiem chodzę sobie żwawym krokiem.
Na mój widok wszyscy krzyczą stojąc bez ruchu robiąc do tego dużo huku.
Lecąc w biegu po miotłę wypowiadając przeraźliwie klątwę.
A i tak potem uciekają gdzieś jak najdalej bo się mnie boją.
Bo ja jestem piękny uroczy z wysoka gdzie akurat wiszę patrzę wszystkim prosto w oczy.

WYRÓŻNIENIE

CYPRIAN JAROSZEWICZ

Kobieta

minęło lato
a ty nadal uśmiechnięta
śpiewasz a może to wiatr
plusk fali odbity od ciszy

W domu

w pokojach każdy gest pogodny
czas układa w wieczny porządek
parę serc odnalezionych w nadziei

Słowa

rozrzucone jak okruchy chleba
zbierają ptaki i ludzie
wiatr szeptem przesuwa chmury
piaskiem wypełnia losy

Wspomnienie

już się nie powtórzy
łza zakręci i rzeką
ukryte w uszli jak cisza
w bezkresie dzisiaj zamieszka

Pusto

dziura na przestrzał
wiatr dusze wywiał
rozgonił po niebie
wypatruję jednej co kiedyś
jak jesień dojrzewała w serce

O AUTORACH

TOMASZ KRUSZONA

Ma 34 lata. Jest podopiecznym Dziennego Ośrodka Adaptacyjnego nr 1 w Poznaniu. Uczestniczy w pracach grupy „Foto-Film”. Warsztaty umożliwiają mu wcielanie się w rolę zarówno reżysera, jak i aktora. Wraz z grupą zdobył wiele nagród.

JULIA LUBCZYŃSKA

Autorka o sobie: „Lubię filmy. Robię zdjęcia. Gram w filmach grupy Foto-film’ z Dziennego Ośrodka Adaptacyjnego. Gram w kręgle i tenisa stołowego. Lubię szyć, robić biżuterię. Lubię pomagać mamie, cioci, koleżankom i rozdawać motyle w ’Motylim Wolontariacie’. Kocham kwiaty i psy”. Julia Lubczyńska ma 34 lata. Jest podopieczną i członkinią samorządu Dziennego Ośrodka Adaptacyjnego nr 1 w Poznaniu.

NATALIA KOWALEWSKA

Autorka o sobie: „Interesuję się teatrem, gram w grupie teatralnej ’iSKRZYDŁA’ w Dziennym Ośrodku Adaptacyjnym w Poznaniu. Lubię słuchać muzyki, pomagać innym ludziom, jak przechodzą na drugą stronę jezdni. Interesuję się statkami i wiadomościami. Lubię rękodzieło i biżuterię. Pomagam czasami w wolontariacie – roznoszę motyle z koleżankami i kolegami”.

MACIEJ GŁOGOWSKI

Ma 29 lat. W Słupsku ukończył Szkołę Podstawową nr 5 z oddziałem integracyjnym. Od 7 lat uczęszcza na Warsztaty Terapii Zajęciowej przy PSONI Koło w Słupsku. To tutaj odkrył w sobie poetę. Dzięki sponsorowi i staraniom kadry ośrodka część jego wierszy została opublikowana w tomiku „Serce budzi moje słowa”. Tęsknota za ludźmi i potrzebą bliskości to najczęstszy temat jego wierszy.

MARCIN WAWRZYNIAK

Autor o sobie: „Mam 49 lat, należę do zespołu ’A może...’ oraz Europejskiego Centrum Edukacji Kulturalnej Osób Niepełnosprawnych, gdzie gram na bębnach i jeżdżę na przedstawienia teatralne, w których biorę udział. Jestem harcerzem, uwielbiam robić zdjęcia oraz pisać poezję”.

CYPRIAN JAROSZEWICZ

Urodził się i mieszka w Białymstoku. Interesuje się literaturą piękną. Lubi oglądać filmy sensacyjne i przygodowe. Autor o sobie: „Jestem spokojny z charakteru i szanuję innych ludzi”.

KATEGORIA II

Osoby z pozostałymi niepełnosprawnościami

I MIEJSCE

MARACIN STACHOWIAK-SCHREYNER

W te krótkie chwile, które są poezją
drzwi są otwarte i ja idę przez nie.
Bo wiesz, wtedy mam skrzydła...
czasem cień. po skrzydłach.
w te inne
jestem zwyczajnie garbata.

Ego

Z piórek, myśli i kropel, z okruchów i wspomnień,
szkiełek, piasku, pamiątek, wiatru, zdjęć, pajęczyn
ciało nabiera kształtu jak jaskółcze gniazdo
Dłonie babki łagodne, stanowcze, co miękko
wygładzały po równo świąteczne obrusy, głosy i zmarszczki nocy odbite na wodzie
A głębiej oczy matki – nieszczęsne ofiary budzików co uparcie dzwoniły nie w porę,
za wczesnych dzieci,
za krótkiej młodości.
Miękkie policzki córek, buziaki, uściski po których czekolada na wyjściowych bluzkach
zastyga w barwny deser
nadmiaru miłości

i jeszcze pamięć skóry, zapachem mężczyzny
budząca
nocne szepty, zapomniane ciało rozbujane
wahadłem
z miłości w nienawiść, ze zgietku w nagłą ciszę, za którą już tylko
bez cienia i odbicia w łusce ziarna piasku
dziki ptak się szamocze wplątany w mój oddech.
Julka– Mamo, co to jest wieczność? – pyta moja córka, na mazurskim pomoście
bosą stopą tańcząc między łuskami słońca
odbitymi w wodzie
i nagle przez pamięć ruszają karawany rodzinnych pogrzebów
szlochają panny młode, wrzeszczą pulchne bety
pełne cioć
świeżo chrzczonych prababć i kuzynów i białą

włos na wietrze
wplątany w liść fiołka tańczy lekki i żywy, choć kogoś już nie ma.
Moja córka je gruszkę, słodka kropla sierpnia
płyń
z różowej wargi na sukienkę w kotki, co biegają w jej świecie,
w którym nie ma czasu i granic, bo tak mały w bezmiarze
fantazji, gdzie od śmierci prawdziwszy jest Święty Mikołaj.
Złoty promyk loka owija o paluszek, jak zawsze, gdy mocno
rozmyśla o czymś ważnym mrużąc kocie oczy.

– Wieczność, to kiedy czekam, aż założysz buty.

Gwiazdka czarownicy

Jestem starą czarownicą
skóra już tak dawno nie pachnie mężczyzną
W klepsydrze czas brania przesypywany w dawania
od wielu księżyców
Moja wnuczka w płomieniach złotych loków przebiega pokoje jak iskra smolne szczapki
na ruszcie kominka
Zatrzymam ją, położę małe dłonie na mosiężnej skórze mózdzierza
wygładzonego palcami prababek
Pokażę aksamitne przecinki goździków, rudy puch cynamonu,
czarne perły pieprzu, szary żwirek kolendry i jak je cierpliwie zmienić w zapach dzieciństwa
które tak jak życie
wraca
na czubku języka korzenną goryczą i miodem świątecznego ciasta na pierniki
a mała profanka tradycje w słodkich kulach turla po podłodze
lepi smoki i żółwie na kuchennych kaflach zaklinając czas przyszły w dzwonki swego
śmiechu

Wiersz, którego nie napiszesz

To jest sukienka mojej żony, kiedy ją zakłada w tym miejscu z pędów ramion zakwitają
dłonie,
z wierzchu ciemne od słońca, a przychylne w środku,
tu po stopach w górę pną się błękitne bluszcze żyłek,
miękkie wydmy ciała, po których płynąć gładko, jak przez pieśń Schumanna do białej wieży
szyi
i ust

takich drobnych, odwykłych od uśmiechu, i oczu
przymkniętych
wiecznym znużeniem matek, i do bruzd na czole

nie, trzeba wymazać to czoło, to jest czoło dla
starej kobiety...
to jest jej sukienka – zieleń zmięta z błękitem,
łąka pełna chabrow, na której jej nie było od tak bardzo dawna

II MIEJSCE

JAN KOCZYK

Dziwne przypadki JK

Miewam wypadki
wywracam się na betonie
spadam ze schodów
a nawet raz wykopyrtnąłem się na rowerze

Ostatnio na judo nadziałem się na ząb kolegi
na szczęście to nie bolało
mam plasterek, to nic wielkiego
poza rozbitym łukiem brwiowym

Nie lubię takich niespodzianek, ale się ciągle przytrafiają

Nie pamiętam, ile razy takie kuku się zdarzyło
nie umiem tego zliczyć,
ale pewnie będzie ze 45, a może 38

Raz byłem w górach
kamienista droga
koleżanka niechcący zrzuciła mnie na ziemię
cała twarz we krwi,
ale w takich sytuacjach nie czuję bólu
mówię prawdziwi mężczyźni nie płaczą

I to mi pomaga

Miałem też złamaną rękę
innym razem ból kostki
a jeszcze kiedyś tam wpadłem z bieżni do szafy
Była otwarta gdyby była zamknięta, narobiłaby więcej szkód

Przypominam też sobie, jak na starym mieszkaniu mleczak mi w podłodze utknął

Albo jeszcze historia taka
Kiedyś jak byłem u babci to zaciąłem się w palec
nożem
Robiłem wtedy łuki z drewna

Wpadłem też za łóżko i to było śmieszne,
fakt
nie wiedziałem, czy mam płakać, czy się śmiać
zaliczyłem też kaloryfer, doniczkę z beniaminem i kilka parapetów
chwyciłem też gorący garnek z pomidorową zupą
lampka nocna też oparzyła mi rękę
włożyłem palec do kontaktu i kilka razy zalałem mieszkanie
ale proszę nie współczujcie mi
bo zasłużyłem na takie akcje

Jeszcze w starej szkole w podstawówce
kolega prowadził wózek i wjechaliśmy na plecak Ignacego
właściciel tornistra sprzął mnie za to bluzą

Mój wózek,
ale nie ja go pcham
moje życie,
ale jakby nie moje
życzę wszystkim, żebyście mieli więcej szczęścia

pozdrawiam
Janek

Francja

Lubię Paryż
choć nie wiem dlaczego
nigdy nie byłem w tym mieście
chciałbym tam pojechać
żeby zobaczyć wieżę Eiffla

uczę się francuskiego
bo chcę
po prostu porozmawiać
dowiedzieć się
jak żyją i co myślą tam ludzie
słucham piosenek Zaz a także uwielbiam
francuską ligę i ich żabojadowe gole
strzelane w ślimaczym tempie z powodu kleju pod butami
w towarzystwie sędziego,
który jest stary, ale ostry,
bo na śniadanie zjadł bagietkę z chrzanem oraz
lawendą
i to dlatego tak tępo kończy się ten wiersz
Francuzi proszę was
zaczynajcie jeść tosty na śniadanie

Jak stoń

Mówię bardzo powoli
Trzy zdania na minutę
Innym trudno tego słuchać
Sam tego nie znoszę
Ale może powinienem być szczęśliwy
Bo dzięki temu głupot nie gadam
Nie opowiadam bzdur
Nie paplam i nie trajkoczę jak inni
I nie działam pochopnie
Kiedy mówię wolno, to mam dużo czasu na planowanie tego, co chcę przekazać

Rysuję wtedy w głowie mapę możliwych skutków
moich słów
Jestem jak stoń, który idzie majestatycznym
krokiem

zacinając się po drodze
Po nocach ten słoń marzy, by być gepardem albo
lampartem
Kimkolwiek, kto porusza się szybciej i potrafi być
drapieżny
Myślę, że gazela jest smaczna
Ale na szczęście jestem roztropnym słońciem

Mózg
Brakuje mi części mózgu
i nie wiem, gdzie go szukać.

Może się zgubił albo wpadł gdzieś po drodze
do kina na film Avengersi.
Może moje zwoje nerwowe zagrały w tym filmie główną rolę.
Tymczasem ja pytam się ludzi na ulicy, czy ktoś nie widział chodzącej na nogach
części głowy,
ale nikt czegoś w tym stylu nie zauważył.

Idę szukać dalej.
Wędruję na południowy wschód,
ale tam też ani widu, ani słychu.

Wreszcie po długich poszukiwaniach odnajduję go na Antarktydzie.
Wyleguje się tam na leżaku.
Podchodzę do niego i mówię chodź do taty.
On nie chce.
Ja mówię ostrzej,
on dalej nie reaguje.
Wreszcie krzyczę, a on nadal nie słyszy.
– Jak nie przyjdiesz do mnie, nie dostaniesz cukierków.

Dopiero na to reaguje.
Wkładam go z powrotem do głowy i idę z nim do domu.
Tak się kończy przygoda,
podczas której przez jakiś czas nie miałem części siebie.

Wierszyk kowbojski

Kiedy czytam książkę
Czuję że jestem na dzikim zachodzie
Ponieważ lubię łowić dzikie mustangi
Jestem wtedy dobrym kowbojem
Który nie tylko łapie dzikie konie
Ale także zabija bizony
By je zjeść
Lubię jeździć konno na oklep
Wtedy czuję się tak, jakbym miał zdrowe własne nogi
Wolę jednak jeździć w siodle, bo wtedy mam
przyczepioną do boku kulbakę
Z długim kawałkiem zwiniętej liny z pętlą
Noszę też ze sobą przy pasie dwa rewolwery
Na głowie noszę kapelusz
A pod szyją chustkę
Niech mi tylko jakiś łotrzyk stanie na drodze, to już piff-paff... i pada na wznak
A ja żywy pojedę do domu

III MIEJSCE

Zuzanna Ostafin

Dziel się miłością

Z miłością przez życie idź
i dziel się nią dookoła,
miłości tak mało jest dziś,
więc każdy jej szuka i woła.

Najbliższej osobie ją daj,
by serce szczęśliwe było,
symfonię miłości graj,
upajaj się każdą chwilą.

Tym darem z bliźnimi się dziel,
niech każdy wie, co znaczy miłość,
na dłoni ją podaj jak chleb,

by więcej miłości było!

Najdoskonalszy to dar,
jak pięknie z uczuciem tym iść,
rozsiewać miłości czar,
by w każdym sercu zakwitła już dziś.

Los...

Idziesz
i nie wiesz, jak dalej iść
upadasz
bo nie wiesz, jak dalej żyć
myślisz
i co ci z tego myślenia, gdy każdy dzień przynosi
nowe cierpienia...
boisz się
jak dziecko ciemności obawiasz się, co spotka cię
w przyszłości
już wiesz
że lękasz się każdego dnia
bo???
co jeszcze los takiego ci da???

Nie oddam!

Był czas
kiedy widziałam
piękny świat otaczający mnie dookoła...
zwierzęta, kwiaty, drzewa
nawet małego ptaszka, co wśród gałęzi śpiewał
A teraz...
zaśłona ciemności
skradła mi ten piękny świat
bez mojej zgody
już od ponad dwudziestu lat
Lecz obrazy
w pamięci zostały
i nikt mi ich nie zabierze
nic nie wyszarpie

niczym okrutne, drapieżne zwierzę!
Są tylko moje
prześliczne trawy, kwiaty
w pięknej palecie barw
dziś odzwierciedlam ich piękno
dotykem dłoni, w koszyczku, wśród traw...
To moje dłonie
nadają kształt
tu każdy listek, gałązka, płatek
pieszczone dotykiem
by w magiczny sposób powstał kwiatek...
Każdy z nich
w mej miłości zatopiony
otoczony kochającym sercem
i mą wyobraźnią
więc... czego od życia mogę chcieć więcej...
Znów widzę
piękną przyrodę
i świat otaczający mnie dookoła
zamykam oczy i...
nie oddam! nie oddam! tak moje serce woła...

Oczekiwanie

czekam
doczekać się nie mogę
tęsknię
tęsknota mnie zabija
myślę
malując cię w wyobraźni
kocham
kiedy przyjdzie ta chwila
miłość
uczucia tak spragnione
usta
pocałunków tęsknota
serce
tylko tobie chcę oddać
dotyk
twoich dłoni pieśczoła
marzenie

czy może być spełnione
oczekiwanie
niestety niedoścignione...
Skradnę...
Skradnę słońcu
wszystkie promienie
i ogrzeję nimi
każde
zimne
serce
by brakującej miłości
nie było już nigdy więcej...
Skradnę tęczy
wszystkie kolory
i pomaluję nimi
cały
smutny
świat
by w mieniących się kolorach
nie było już żez, smutku i wad...
Skradnę nocy
wszystkie gwiazdy i oświetlę nimi
każdą
drogę
życia
byś piękną aleją gwiazd
śmiało wyszedł z ukrycia
Skradnę niebu
jego błękit
i rozleję go piękną
wstęgą
czystej
rzeki
w której z uśmiechem popłyną
szczęście, radość i miłość na wieki.
Zapytasz
dlaczego to robię?

Zapewne odpowiedź znasz
a jeśli nie wiesz
przeczytaj ten wiersz
jeszcze
jeden
raz...

WYRÓŻNIENIE

IWONNA BUCZKOWSKA

HALO – STORY

Raz pewien stacjonarny zakochał się w komórce.
Już pierwszym dźwiękiem dzwonka podbiła jego serce
i chociaż z sekretarką od lat był w związku stałym,
rozsądek dla komórki stracił cały!
On w domu był zajęty i nie wychodził raczej,
a ona wciąż na mieście, bo taką miała pracę.
Lecz nocą, gdy leżeli słuchawka przy słuchawce,
przysięgał – że już tylko z nią, na zawsze!
Podniecał go jej dzwonek, aparat oraz panel.
W ogromnym wyświetlaczu rozkochał się na amen!
Ach, żeby sekretarki się pozbyć – marzył skrycie i z piękną komóreczką spędzić życie!
Lecz choć pracował stale, to nie mógł dać jej wiele,
a ona chciała zmieniać etui i panele.
Więc brała nadgodziny – w weekendy, nawet w święta!
On dzwonił, ona była wciąż zajęta.
Tak w ciągłym żył napięciu i czekał aż do rana, a ona coraz później wracała – wyczerpana...
Aż którejś nocy padła i już nie rzekła słowa.
A on z rozpaczy przestał kontaktować.
I tak to w życiu bywa – miłości koniec marny, gdy Julia jest mobilna, Romeo – stacjonarny.
Bo nie ma szans na szczęście i szkoda strzał Amora,
gdy spotka bizneswoman domatora!

Pralnia

W mieście powstała nowa pralnia,
lecz każdy mija ją z daleka.
Czy kiepsko piorą? drogo biorą?
Czy pralnia z praniem prania zwleka?

Każdy z daleka ją omija
nie wchodzi starzy ani młodzi.
Czasem podejdzie jakiś pijak
stanie, się zdziwi i odchodzi...

I choć neonu blask zachęca,
to nikt do pralni tej nie skręca.
Czy tacy aż jesteśmy czyści?
Czy też z obłudy albo wstydu
nie chcemy zauważyć szyldu,
który brzmi: „PRANIE BRUDNYCH MYŚLI”.

Po co właściwie taka pralnia?
Kto chce ten się z oferty dowie.
Jest złych zamiarów wywabialnia,
krochmal dla słabych postanowień.

Mokrej roboty chęć wysuszają.
Mają specjalne też szampony,
co usuwają z głów pokusy
na czyichś mężów, cudze żony.

Chociaż witryna intryguje,
nikt się nią nie interesuje.
Wszak my jesteśmy przecież czyści!
I czy z pośpiechu, czy ze wstydu
wzrok nasz unika pralni szyldu,
który brzmi: „PRANIE BRUDNYCH MYŚLI”.

W ramach promocji robi pralnia
przeróbki drobne charakteru.
Jest miłych gestów przymierzalnia
i retusz skaz dla bohaterów.

Skrzywione miny poprawiają.
Cerują honor nadszarpnięty
i watoliną docieplają
stygnący żar miłości wielkich.

Choć spory afisz wciąż zachęca
do pralni nigdy nikt nic skręca,
zalet oferty nie docenia.
I choć solidna, tania, czysta.
to nikt z jej usług nic korzysta
nikt się zamiaru nie ma zmieniać!
Więc odmieniła profil pralnia
i dziś jest odwiedzana tłumnie.
Usługi szybkie i dyskretne
szyld głosi: „PRANIE BRUDNYCH SUMIEŃ”.

Dla synka...

Zapomniałam Ci powiedzieć, że Cię kocham -
choć myślałam przecież o tym już od rana.
Zapomniałam się do Ciebie dziś przytulić -
taka byłam wciąż zajęta, zabiegana.

Praca, sklepy, gotowanie i sprzątanie -
nie ma kiedy usiąść razem przy obiedzie..
Szkół, basen i wypracowanie
co u Ciebie – zapomniałeś mi powiedzieć.

Od świtu tak kolejny raz
makatkę dnia wyszywa czas,
ciasny ścieg utkany aż po brzeg,
a przecież czegoś w nim mi brak.

Mrok otula świat zmęczony w miękkie futro,
noc zamyka za dniem przeszłym wrota.
Śpisz już smacznie – więc „Dobranoc” ...
Może jutro nie zapomnę Ci powiedzieć, że Cię kocham.

Gry i gierki

Na zegara bieg,
na nakrycie jedno,
na codzienny zgiełk,
niepewności pewność,
by się spełnił sen
i dotyku czułość
grajmy, grajmy w grę
pod tytułem „Miłość”.

Taka prosta gra, niewinna, najszczerza
taka cudna gra, taka gra „W dwa serca”.
Stare karty w ką, nowe dziś rozdamy
i będziemy grać w „Kochana, kochany”.

Na nieszczerzy gest,
powtarzalność zdarzeń.
na wciąż więcej łez,
na brak wspólnych marzeń.
Na mijanie się,
na pozorny spokój
mamy nową grę,
mamy nowy sposób.

Taka trudna gra, grasz w nią chcesz czy nie chcesz.
Taka smutna gra „W obojętne serce”.
Czas znaczonych kart i choć talia jedna
każdy sobie gra. Każdy wie, że przegra.

Na podejrzeń cień
i brak wiadomości,
na proszki na sen
i na nerwy proszki.
Na nie takie dni,
rytm lat zbyt banalny
zmiana – i od dziś
w coś innego gramy!

Stara jak świat gra – wciąga cię, podnieca.
Niebezpieczna gra, taka gra „W trzy serca”.
Której wynik znasz od razu, na wstępie
komuś będzie wstyd, komuś serce pęknie.

Pan JEDWABNY i Pani AKSAMITNA

On był taki Jedwabny, a ona Aksamitna – dobrze
skrojeni na swoją miarę.

Jego lśniąca gładkość podkreślała miękką
matowość Aksamitu,
którego głębia z kolei uszlachetniała delikatny
blask Jedwabiu.

I tak, budząc zachwyt jednych i kłując w oczy
innych,
nosili się razem kilka sezonów.

Czas był dla niego łaskawy.
Wciąż był gładki i dobrze się układał.
(Wyjaśnijmy, że dobrze dla niego.
Co do pani Aksamitnej – niestety gorzej, ponie
waż układał się najczęściej już nie z nią.)
Przynosił potem duszną woń perfum, zabłąkany na kołnierzu rudy prążek,
To znów ziarenka złotego piasku na dnie kieszeni
albo szary kurz ulic i wilgotny zapach jesiennych spacerów.
Lgnęło to do niej, wrastało w nią. Zmarszczyła się, zwiśla...

Tamtej soboty przymierzyła się, by znów, jak
dawniej, z nim wyjść.

Lecz nic nie było jak dawniej...
Wtedy coś w niej pękło.

Wrócił wcześniej.
Był kompletnie zalany i (co stwierdziła, nie bez
pewnej satysfakcji)
przestał trzymać fason.

Było jasne, że wyszedł ostatni raz.
Ostatecznie!
Z mody.

Pan Jedwabny i Pani Aksamitna.
Nocą przywierają do siebie jak wiszące na sąsiednich wieszakach,
ściśnięte w ich szafie, ubrania.

WYRÓŻNIENIE

MAŁGORZATA KUCHARSKA

Starzy ludzie

Starzy ludzie o wyblakłych oczach,
Na dnie których można dostrzec wojnę.
Czasem bomby śnią się im po nocach,
Jednak rano budzą się spokojni.
Starzy ludzie pozbawieni marzeń,
Niechby tylko wpadł ktoś na herbatę...
Przyjaciele wszyscy na cmentarzach,
a im dawno nikt nie przyniósł kwiatów...
Starzy ludzie jak topole kruche,
ich losami szarpał mroźny wicher,
ich historii dzisiaj nikt nie słucha,
a więc milkną i odchodzą cicho.

Posprzątają po mnie

Tak sobie dziś wyobrażam: nadejdzie taki poranek,
gdy w moim małym mieszkaniu nikt nie zaparzy kawy.
Słoik kremu pod lustrem w połowie jeszcze pełny
daremnie czekać będzie na dotyk moich palców.
Flakon niemodnych perfum,
puder w niczym kolorze,
sukienka w słoneczniki... wszystko to straci sens bytu.
Czyjaś pospieszna ręka wrzuci to wszystko do śmieci.
Tak posprzątają po mnie.
A słońce wszędzie jak co dzień.

Październik

Zachwyć się tą czerwienią buków.
Chłoń ciepło ukochanych dłoni,
Nie analizuj. Nie kalkuluj.
– Wkrótce nie będzie po nich...

Wiersz sentymentalny

Grudzień się łąsi zmierzchem sennym,
wieczorna mgła otula miękko
plac Św. Marii Magdaleny
i Kanoniczą wniebowziętą.
Nad Instytutem Cervantesa
flagę Hiszpanii wiatr rozwiewa,
a pod kościołem Apostołów
Młoda kobieta arie śpiewa.
Wolno dobijam kawę w „Bonie”,
nakładam płaszcz i bez pośpiechu
wychodzę w noc, co w światłach tonie,
nabieram w płuca jej oddechu.
Srebrzy się księżyc nad Wawelem,
jak lampa nad rodzinnym stołem
i mam wrażenie, że w powietrzu
fruwają wiersze i anioły.

Ćwierć wieku temu przyjechałam,
a pierwsze dni nie były łatwe.
W kieszeni dwa kasztany miałam,
kurtkę podszytą tylko wiatrem
i jeszcze głowę pełną marzeń – i to zostało mi do teraz,
i wiarę w ludzi, bo ten kluczyk
do dziś mi wiele drzwi otwiera.
I trochę szkoda, że zbyt mało
talentu mi natura dała,
żeby napisać o tym mieście
tak pięknie jakby dusza chciała...
I choć gna mnie w obce strony
mój gen wędrowca i szwędaka,
to swoje miejsce mam na ziemi,
mam dokąd wracać, mam mój Kraków.

WYRÓŻNIENIE

JOLANTA KOŚCIELSKA

Powstanie warszawskie

Na śmierć Gajcego i Stroińskiego I

Tak ciężko było czekać,
gdy czas przedzierał się
z wielkim łoskotem
pochody chmur
bez skutku
czekały na postoje,
aż anioły
o skrzydłach za długich
nie mieściły się już
na niebie,
Nie starczało oddechu,
by nakarmić ten dzień
A gdy dom do góry
stopami się odwrócił
– wybiegli wysoko
Soczewka oka
świat cały zamknęła
Grom już ucichł...
Widzicie
– nie rzucamy już cienia...

Na śmierć Gajcego i Stroińskiego II

Świat nie oddycha
zduszony za gardło
przez grom.
Serce ociekło
schło w upale
Zagotowała się krew
Śmierć stoi obok
głaszcze po głowie
Tak już spokojnie
– nic już nie ma
tylko chłód z Hadesu
– w nagrodę...

Przystankowie

Przystanki
zbuntowane
odleciane
rozkłady

idą Chamowem
przechodnie
wściekli
ludzie
tandetni

za nimi pies
wygląda
jak pół psa
zwiedza
śmietniki

znalazł
zbłąkanego
anioła
w czapce
niewidce

Teraz
frunie
nad mostem
co się
rozmostował

Chamowo się
wyChamowało
rozChamowało

za mało.

Ulica Tarczyńska 11

Podwórkowe studnie
gniazda balkonów
wylęgły
dzikich lokatorów

Tutejsza Julia
rzuca
ciężkim słowem
w tutejszego Romea

Sąsiadka –
królowa bezrobocia
niesie torbę kartofli
– kartofle je co dzień

Trzecie piętro –
grubas w gaciach
trzepie kołdrę
jak brudną chmurę

Domofon milczy
zanikniętą bramą
przewiewa Miron

– gdzie mój tort z galaretką!

Moja niedziela

Za mną przemarsze dań głównych
i przystawek z jajka Kolumba
zrzucam kapcie
moje dżinsy już śpiewają
wpinam we włosy kometę
z kompasu zrobiłam puderniczkę

Nie biorę kieszonkowej parasolki
podpisuję listę nieobecności i znikam
z jaskółkami tnę powietrze
śmieję się ze wszystkich stron świata

Lecę
bawię się z chmurami
przetakiem przesiewam słońce
z tęczy robię skakankę
na smycz chwytam rzekę
(dziś nie pływam)

Spotykam centaury
oswojony – je mi z ręki
jedziemy na łąki
jestem pasterką jednorożców
zagram też z faunami
w szachy

Odwiedzam krewnych i znajomych Królika
wypijam herbatkę z Alicją
Kapelusznik podaje półmisek
mam apetyt na wskazówki zegara
suseł znów śpi...
zostawiam mu liścik

Jeszcze pozbieram żółte mimozy
które wyrzuciłaś
pozdrawiam cię Małgorzato!
– dziś nie sprzątam
nie sprzątam
nie!

O AUTORACH

MAŁGORZATA STACHOWIAK – SCHREYNER

Autorka o sobie: „Piszę, kiedy wokół mnie jest zbyt dużo dobrego i złego, kiedy kończy się pojemność serca i duszy. Piszę, bo słowa tworzą mnie taką, jaką jestem, a nie jak definiuje mnie fizyczna niepełnosprawność. [...] Zaczęłam pisać, choć zabrzmiało to dziwnie, 'bo Bóg tak chciał'. Skończyłam studia ekonomiczne i nie wiedziałam, co zrobić ze sobą, aż w gazecie, którą miałam rozpalić w kominku, zobaczyłam ogłoszenie o konkursie literackim. Tą gazetą była 'Niedziela'. Konkurs wygrałam, a było to 2 lata temu. Dzięki pisaniu poznałam cudownych ludzi i miejsca, do których nigdy droga nie zaprowadziłaby mnie z innego powodu. 15 ostatnich lat pracowałam z młodzieżą uzdolnioną artystycznie, prowadząc warsztaty teatralne i literackie. Bo to ważne, żeby czasem wierzyć w kogoś tak długo, aż on sam uwierzy w siebie”.

JAN KOCZYK

Janek ma 20 lat. Urodził się i mieszka w Gdańsku. Jest uczniem drugiej klasy liceum Akademii Dobrej Edukacji w Gdańsku. Ma poczucie humoru i lubi podróże. Trenuje judo i interesuje się muzyką. Jest zapalonym kibicem różnych dyscyplin sportowych. Należy do klubu Kibica Niepełnosprawnego Lechii Gdańsk. Od czterech lat pisze wiersze.

ZUZANNA OSTAFIN

Autorka o sobie: „Z moją niepełnosprawnością borykam się od 1994 r., od 23. roku życia; straciłam wtedy wzrok. Musiałam nauczyć się życia od nowa, było ciężko, ale mimo wszystko nie poddałam się, odważnie pokonuję życia bariery i z uśmiechem idę przed siebie. Pojęcie wolnego czasu dla mnie nie istnieje. Moje dni wypełnione są pracą jako telemarketer oraz pasją do muzyki, rękodzieła i pisania wierszy. Podczas tych zajęć zawsze towarzyszy mi piosenka, a serce śpiewa z radości, gdy moja córka, syn i mąż zachwycają się przygotowanymi dla nich smakołykami. Jak każda kobieta zajmuję się domem: sprzątam, gotuję, piore, prasuję. Jestem osobą wrażliwą, chcącą naprawić zło tego świata, a miłość, dobroć, szacunek i zrozumienie chciałabym, by gościło w sercu każdego człowieka”. Pani Zuzanna uczęszcza także do Klubu „Podkarpacie”, jej koledzy napisali, że: „jako poetka i pisarka podbiła ich serca”.

IWONNA BUCZKOWSKA

Autorka o sobie: „Piszę wiersze, teksty piosenek, prozę, scenariusze. Liryczne i satyryczne – równie chętnie dla dorosłych, jak i dla dzieci. Swoją przygodę 'ze słowem' zaczęłam w wieku bardzo dorosłym (mam wykształcenie techniczne). Jestem laureatką konkursów literackich, wokalnych (piosenka autorska), recytatorskich (utwory własne)”.

MAŁGORZATA KUCHARSKA

Autorka o sobie: „Jestem kobietą, ani ładną, ani brzydką, ani mądrą, ani głupią, ale spełnioną i szczęśliwą. Urodziłam się pewnego słonecznego, majowego poniedziałku i teraz, po prawie 50 latach, mam pewność, że warto było... dla poezji. Dla Brodskiego, dla muzyki Zaz, dla górskich wędrówek, dla polnych maków. Warto było”.

JOLANTA KOŚCIELECKA

Wiersze zaczęła pisać w wieku 18 lat. Początkowo chowała je „do szuflady”. Kilka lat temu zapisała się na warsztaty literackie organizowane przez Stowarzyszenie Pisarzy Polskich. To tutaj po raz pierwszy odczytała swoje prace publicznie. Pisanie stanowi dla niej odskocznnię od kłopotów dnia codziennego, jest relaksem. Równocześnie umożliwia ono przedstawienie problemów rzeczywistości. Pomysły przychodzą do niej nagle – w nocy, na poczcie, w tramwaju. Zawsze nosi przy sobie notes: „Jeśli nie zapiszę ciekawego skojarzenia – zapominam”. Jej pasją jest sztuka (malarstwo, rysunek satyryczny). Swoje prace publikowała w prasie.